

Nazywam się Alfreda Dmuchowska . Urodziłam się w Białymstoku . Mieszkaliśmy z rodzicami w Grodnie . A dokładniej w Ososinie koło Grodna . Tam żyło się nam bardzo dobrze . Było nas czworo : ja , brat , mama i tatus . Nasza miejscowość była bardzo ładna , ładnie położona . Niewielka i zwłaszcza latem pokazywała swoje uroki i piękno . Przez Ososino przepływała rzeka Niemen i jego dopływ Łososianka . Latem przyjeżdżało tam bardzo dużo Żydów z Grodna na letnisko .

Do szkoły uczęszczałam do Grodna . W pierwszej klasie gimnazjum uczyłam się w Gimnazjum państwa Ludrzeńskich im. Emilii Plater . Nauka szła mi dobrze , tylko z niemieckiego miałam korepetycje . Było tak dlatego , że przedtem uczyłam się w innej szkole i program w stosunku do tej był spóźniony . Zimą chodziłam do szkoły pieszo , jak i reszta młodzieży . To było jakieś trzy , cztery kilometry . Wiosną mogłam już jeździć rowerem .

Gdy wybuchła wojna miałam właśnie iść do trzeciej klasy . Ukończyłam wtedy ~~drugą~~ klasę . To znaczy po sześciu oddziałach szkoły podstawowej powszechnej zdawało się egzamin . Gimnazjum to była szkoła elitarna . Pamiętam , że były tam mundurki , tarcze . Mój brat wtedy zdawał egzamin do Gimnazjum i został przyjęty . Tam trudno było się dostać . Wakacje przeszły nam bardzo wesoło . Zaprzyjaźniłam się z koleżankami , chodziłyśmy codziennie na plażę , opalałyśmy się , kąpałyśmy się . Zabawy , spacer , rozrywki .

Przed wybuchem wojny , w sierpniu oddali nam ze szkoły metryki i powiedzieli , że rok szkolny zacznie się nie we wrześniu jak zwykle tylko trochę później . Wszyscy wokoło już zaczęli mówić wiele o wojnie . Mówiło się , że jest dużo niemieckich szpiegów , że nasze wojsko jest nie tak przygotowane jak powinno . Krążyły takie pogłoski . Słyszało się , że niekiedy złapano jakiegoś szpiega niemieckiego . To był już taki gorący czas .

Pierwszy września to był bardzo piękny , pogodny dzień . My leżymy w łózkach ,

Nazywam się Alfreda Dmuchowska . Urodziłam się w Białymstoku . Mieszkaliśmy z rodzicami w Grodnie . A dokładniej w Ososinie koło Grodna . Tam żyło się nam bardzo dobrze . Było nas czworo : ja , brat , mama i tatus . Nasza miejscowość była bardzo ładna , ładnie położona . Niewielka i zwłaszcza latem pokazywała swoje uroki i piękno . Przez Ososino przepływała rzeka Niemen i jego dopływ Łososianka . Latem przyjeżdżało tam bardzo dużo Żydów z Grodna na letnisko .

Do szkoły uczęszczałam do Grodna . W pierwszej klasie gimnazjum uczyłam się w Gimnazjum państwa Ludrzeńskich im. Emilii Plater . Nauka szła mi dobrze , tylko z niemieckiego miałam korepetycje . Było tak dlatego , że przedtem uczyłam się w innej szkole i program w stosunku do tej był spóźniony . Zimą chodziłam do szkoły pieszo , jak i reszta młodzieży . To było jakieś trzy , cztery kilometry . Wiosną mogłam już jeździć rowerem .

Gdy wybuchła wojna miałam właśnie iść do trzeciej klasy . Ukończyłam wtedy ~~drugą~~ klasę . To znaczy po sześciu oddziałach szkoły podstawowej powszechnej zdawało się egzamin . Gimnazjum to była szkoła elitarna . Pamiętam , że były tam mundurki , tarcze . Mój brat wtedy zdawał egzamin do Gimnazjum i został przyjęty . Tam trudno było się dostać . Wakacje przeszły nam bardzo wesoło . Zaprzyjaźniłam się z koleżankami , chodziłyśmy codziennie na plażę , opalałyśmy się , kąpałyśmy się . Zabawy , spacer , rozrywki .

Przed wybuchem wojny , w sierpniu oddali nam ze szkoły metryki i powiedzieli , że rok szkolny zacznie się nie we wrześniu jak zwykle tylko trochę później . Wszyscy wokoło już zaczęli mówić wiele o wojnie . Mówiło się , że jest dużo niemieckich szpiegów , że nasze wojsko jest nie tak przygotowane jak powinno . krążyły takie pogłoski . Słyszało się , że niekiedy złapano jakiegoś szpiega niemieckiego . To był już taki gorący czas .

Pierwszy wrzesnia to był bardzo piękny , pogodny dzień . My leżymy w łózkach ,

ja spałam z bratem w jednym pokoju , w dwóch jego częściach . Moja brat miał wtedy trzyhście lat , a ja piętnaście . Raptem usłyszeliśmy , że coś huczy . Nieby pogodne i słyhać ten huk . Ale nic , zasnęliśmy spowrotem , bo to było wczesnie rano . Potem przyszła do nas mama i mówi : " Dzieci , wojna ! " . My tacy zdziwieni , a ja wtedy pomyślałam sobie : " O jak dobrze , nie trzeba będzie iść do szkoły ! " . Ja przecież nie zdawałam sobie zupełnie sprawy co to znaczy wojna . Dzień był piękny , wyszliśmy na podwórku i widzimy lecące samoloty . Niedaleko nas stało wojsko i był skład broni . Na drugi dzień wysadzili ten skład broni . Pamiętam ogromny huk i to , że tym mieszkającym bliżej leciały szyby z okien .

Pamiętam , jak szłam ze swoją koleżanką i leciał nad nami samolot , my się chowamy , bo samoloty strzelały do ludzi . Uciekałyśmy pod drzewo i nie mogłyśmy już iść nad rzekę .

W naszych okolicach było bardzo dużo wojska . Od granicy zachodniej od Warszawy wszyscy zaczęli ewakuować się i jechać na wschód , na Pollesie , na Kamień Koczylski . Nawet cywile . Dużo ludzi jechało w tamtą stronę . Całe wojsko , policja , nawet moja ciocia z dziećmi . Nosiliśmy im jeść i pić , bo oni spali pod płotami . Potem to uspokoiło się , i raptem znowu usłyszeliśmy jakieś huk . Nad ranem , jeszcze nocą słyszemy jakieś strzały . Jeden pan znajomy wrócił z Grodna i mówi , że chyba coś niedobrze , bo bolszewicy są w Grodnie . Uczniowie ze szkół biją się i jest trochę wojska . Bili się tak chyba ze dwa , trzy dni . Te huk było u nas słyhać . Ja tam nie byłam , ale tam działy się podobno straszne rzeczy .

Razem z moją koleżanką przekonałyśmy nasze mamy , które przecież bardzo się o nas bały , żeby nam pozwoliły uciekać . Więc my obie na rowerach i jeden chłopak z nami , jego wujek , pojechalismy dziewiętnaście kilometrów do Sopockin . Przyjechalismy tam , a tam pełno wojska , policji . Ja patrzę , mój wujek - brat mojego ojca . Pyta się mnie : " Czemu tu przyjechałaś ? "

" Uciekałam od bolszewików ! W Grodnie są bolszewicy !" . Początkowo nie chciał mi wierzyć . Podeszedł do nas jeszcze oficer . Opowiedzieliśmy im , że uciekamy spod Grodna , bo tam są bolszewicy i trwają walki . Nie chcieli jednak nam wierzyć . Stryjek mówił mi jeszcze , że nie powinnam uciekać lecz zostać z mamą ." Po co ty uciekasz ? Przecież mamę zostawiłaś z bratem . Powinnas mamę się pilnować !" .

Ta moja koleżanka , z którą byłam miała znajomą , której mąż był listonoszem . U nich był jeszcze Jurek , chłopak młodszy od nas . Poszliśmy więc do tej pani , oni nas przyjęli . Powiedzieliśmy , że uciekamy . Miałyśmy walizeczki - prawdziwe uciekiniarki . Ten chłopak który był z nami gdzieś się zgubił w tym Sopoćkinie . Raz byłam u tego mojego stryjka zobaczyć , bo wosko i policja było zgromadzenie na rynku . Mówiłam tam , że mój ojciec , moja rodzina i znajomi bardzo boją się bolszewików . wtedy on powiedział mi , że bardziej trzeba bać się Niemców , bo bolszewicy to Słowianie . Ja jednak stałam przy swoim , twierdząc , że ci są jednak gorsi . Potem poszliśmy i przenocowaliśmy u tych państwa , i w nocy usłyszeliśmy strzały . Do Sopoćkina doszła wojna . Pojawiły się wojska i radzieckie czołgi . Cały dzień znowu nie można było wyjść z domu . Trochę przestali , więc wyszliśmy z chęty . Te domki były małe , drewniane . Inni ludzie też powychodzili . Popatrzyliśmy , co się robi , ilu żołnierzy zastrzelili . Jak w małym miasteczku widać było tu ogródek , tu pole , a gdzie nigdzie pojawiają się martwi . Wokół jeszcze trwała strzelanina , więc nie bardzo było można podejść , bo był strach , że mogą zastrzelić . Potem jednak starsi ludzie zajęli się tym , ale ja nie wiem , co zrobili . Pamiętam tylko , że na tym polu było wielu zabitych .

Wtedy zaczęliśmy zastanawiać się , jak dostać się do domu z tych Sopoćkin . Nie ma wojska , nie ma naszej policji . Cisza . Podeszedł do nas ten listonosz i mówi do nas , że jeśli chcemy wrócić do domu to gdzieś tam jest profesor

z gimnazjum z Grodna , on też uciekał z synkiem od bolszewików .
Zabronił nam też mówić , że uciekałyśmy od bolszewików .
Pamiętam tę ciszę wokoło i jak przejechało kilka czołgów . Przyszedł
tam jeden krasnoarmiejec o skośnych oczach . My bałyśmy się w ogóle
wyjść i zoliżyć się do niego .
Następnego dnia przyszedł profesor i miłyśmy wracać do Grodna . Rano
to był szesnasty lub siedemnasty wrzesień idziemy z tymi rowerami,
wszędzie cichutko . Nigdzie nikogo nie widać . Tam był majątek ge-
nerała Trewerda . Pamiętam , że przejeżdżaliśmy niedaleko i nikogo
nie spotykaliśmy po drodze . Przejechaliśmy jakieś pięć kilome-
trów i dopiero zobaczyliśmy jadące czołgi . Cały ciąg tych czołgów . Pro-
fesor powiedział żebyśmy zeszły z rowerów i żebyśmy wszyscy szli .
Te czołgi jechały jeden za drugim . Skończyły się czołgi , zaczęły
się pojazdy , artyleria i inne . Początkowo nikt nas nie zaczepiał
więc swobodnie szliśmy . W końcu jednak zaczepili nas . Ja nie rozumiałam
wtedy jeszcze po rosyjsku . Wtedy jeszcze nie słyszałam tego
języka . Ten nauczyciel rozumiał ich chyba, i gdy nas zatrzymali
mówił do nich : " Ja Ukraińiec ! " . Na pytanie co tu robi odpowiadał
że był u znakomitych . Dalej pytali się kim jesteśmy my dla niego .
Wtedy on im wytłumaczył , że jesteśmy jego znajome . Spytali się
wtedy dlaczego my mamy tarcze i takie niebieskie berety . On wy-
tłumaczył im , że chodzi o szkołę . Kazali otworzyć nam walizeczkę .
Nic szczególnego tam nie było , tylko koszule , bielizna . Puścili
nas . Idziemy dalej . Znowu nas zatrzymują . A wojsko ciągle szło i
szło , bardzo dużo było tego wojska . Na te dwanaście kilometrów ca-
ły czas jechało wojsko .

Przechodziliśmy blisko Łosośny . Patrząc leży jakiś wojskowy,
zastrzelony . Był tęgi i ja przestraszyłam się , że to może mój ojc-
ciec . Podeszłam i zobaczyłam , że miał włosy , a mój ojciec był łysy .
Dalej patrząc , drugi leży . Tak jakoś doszliśmy do domu . Mama była
zadowolona ,

wróciliśmy . Mama miała obwiązaną głowę , bolała ją . Teraz zaczęło się . A tą drogą na Sopoćkinie oni ciągnęli dzień i noc . Gdy szli było od nich czuć jakimś dźwiękiem . Ich płaszcze były niobrębione . Widać że byli biednie ubrani . Widać , że to byli biedni ludzie , wojsko było biedne .

Wróciłam do domu , do mamy i zaczęło się naprawdę inaczej . Wszystko zniknęło ze sklepów . Przedtem można było kupić wszystko , co tylko się chciało , oni wkroczyli i wszystko zniknęło . Wcześniej moim rodzicom mówiono , że należy się przygotować , mieć kaszę , mąkę słoninę . I to u nas na szczęście było . Dlatego my kupowaliśmy tylko chleb . Od razu pojawiły się kolejki . Przywiozła konfietów to od razu kilometrowe kolejki i po wiele różnych innych rzeczy kolejki .

Ta Łosośna była ładnie położona . Tam niedaleko był las i tam ulokowało się wojsko . Ci wojskowi zaczęli do nas przychodzić . Rozmawiali z nami . Jednego z nich pamiętam szczególnie . Nazywał się Podolski , był Polakiem z pochodzenia . Umiał rozmawiać po polsku . Był z Podola . Był lejtnantem . Oprócz niego przychodził do nas jeszcze inny lejtnant . On mówił mojej mamie , że jeśli będzie przychodził do nas politruk to nie można z nim rozmawiać - ten , który nam to powiedział był ze Smoleńska . On pamiętam , że prosił mojej mamy , żeby ugotowała obiad . Mama ugotowała , a oni nie umieją jeść widelcem i nożem , i ten Smirnow mówi do mojej mamy , że u nich jest taka bieda w Smoleńsku i wszędzie . Nic nie ma . Przestrzegł nas właśnie , że nie można nic z tego powtórzyć , bo będzie źle .

Tak jakoś żyliśmy . Jedliśmy tą kaszę gryczaną z zapasów . Zaskwarzyliśmy ją jeszcze . Mama gdzieś dowiedziała się , że możemy przejść przez granicę do Warszawy , do Generalnej Guberni . Ale ona się bała się , bo przedtem poszła do wróżki , która jej powiedziała , że córka przejdzie , ale ją zatrzymają bolszewicy . Mama się bała , bo nie chciała iść do więzienia .

W związku z tym nie poszliśmy . Czekaliśmy , czekaliśmy , żalowaliś-
my swoich rzeczy i mebli .Dlatego nas zabrali .

Przyszli do nas w nocy trzynastego kwietnia czterdziestego
roku . Pamiętam , że jeszcze przed tym wszystkie szkoły przerobili na
białoruskie . Było gimnazjum żeńskie i męskie . Ja uczyłam się w
żeńskim im. Emilii Plater , a jeden mój znajomy chłopak uczył się
w męskim . On był w moim wieku , on dziś chyba jest dziennikarzem w W
Warszawie . Kiedyś on przyszedł do mnie i mówi , że w szkole pytają
czy ja będę chodzić do szkoły , bo teraz będzie białoruska szkoła ko
edukacyjna . Ja powiedziałam , że będę , a mama powiedziała na to ,
żebym robiła jak uważam za słuszne . Poszłam więc do tej szkoły .
Pochodziłam do niej chyba przez miesiąc . Początkowo był tam jakiś po
rządek , potem zrobił się bałagan , mówią po białorusku , z matema-
tyki u nas było całkiem inaczej . Jak byłam przedtem w drugiej klasie
gimnazjum to cofnęli mnie do siódmej . Dlatego też przestałam cho-
dzić do tej szkoły .

Do nas przyszedł kiedyś jeden krasnoarmiejec , bo często do
nas przychodził i mówił nam , że nas wywożą , bo wtedy zaczęły się
już wywózki .Pamiętam tę wywózkę z dziesiątego lutego . Mielismy kole
gę Staska ^{Krukowskiego} ~~krakowskiego~~ . On miał braci też z Łosośnej . To byli biedni
ludzie , ale chyba ich ojciec był legionistą . Ten Stasio nieraz do
nas przychodził i razem śpiewaliśmy . Potem dowiedzieliśmy się , że
właśnie dziesiątego lutego powieźli Stasia ^{Krukowskiego} ~~Krakowskiego~~ . Wychodzimy
na ulicę i patrzymy jak wiozą ludzi , to był wilelki mróz . Wiozą i
ich na saniach , ludzie okutani , płaczą . Zaczęliśmy myśleć , że ws
wszystkich po kolei będą wywozić . Wiem , że tego Stasia wywieźli
aż w tajgi , nad Bajkał .

Mój brat był łobuziakiem , a u nas była strzelba , którą kiedyś
dys bawili się chłopcy . Przyjdzie do nas ten sowież i siedzi .

Ten mój brat doskoczy i krzyczy ,

że go zastrzeli , a wtedy on dawał do zrozumienia , że niedługo już wcale nie zobaczymy się . Ten sowiet miał jakieś osiemnaście lat . Był starszy od mojego brata , a -le on zasze miał starszych kolegów . Pamiętam , że oni nie mieli zegarków i ciągle pytali : "Podaj czasy?!"

Spodziewaliśmy się , że mogą nas zabrać i trzynastego kwietnia zabrali nas . Mieliśmy na szczęście jakieś zapasy , choć ja nie bardzo to pamiętam , bD nie interesowałam się tym .

W domu my mieszkaliśmy po jednej stronie , a po drugiej rodzina moje koleżanki , też mieli dwa pokoje z kuchnią .To była rodzina Łukawskich . W tamtej rodzinie było dwoje dzieci : Janek i Irka . Ten Janek należał do harcerstwa i jego sowieci aresztowali . On miał wtedy szesnaście lat . Zresztą wtedy wielu młodych ludzi aresztowali . Pamiętam między innymi , że zabrali też moją koleżankę Szenicką . Ją aresztowali chyba za ulotki , a Janka prawdopodobnie za obronę Grodna

Przyszli po nas w nocy , zaczęli łomotać do okna : " Wstawaj , otwieraj !" . Mama wstała i otworzyła im drzwi . Powiedzieli nam , że mamy pół godziny czasu na zebranie się . Zaczęliśmy się zbierać . Ci wojskowi , lejtnanci, byli do nas przychylnie nastawieni , bo przychodzili do nas, mama coś im gotowała . Mama pytała się dlaczego my mamy stąd wyjeżdżać , a on odpowiedział : " Bo was tu nie lubią !" . Wtedy ten mój mały brat powiedział do nich : " TO was nie lubią iPo co wy tu przyszliście ?" . Powiedzieli nam tylko , że pojedziemy daleko . Jeden mówił do nas " Tego nie bieri , tego nie bieri , bo ta jest !" , a drugi na to pō cichu : " Bierzcie jak najwięcej " .

Razem z nami została wywieziona rodzina Dworskich / cztery osoby /, matka i trzech synów / Tolek ,Wojtek - on był potem kapitanem w wojsku w Kościuszkowcach , ich matka miała na imię Maria / a trzeci nazywał się Gienek / , rodzina Frąckiewiczów / Maria , Władek /, Łukaski matka i córka , bo syna wcześniej aresztowali , nazywały się Józefa i Irena , syn miał na imię Jan ,

Wracając do naszego aresztowania . Zabrali nas na furmanki .

Zawieźli nas do Grodna na stację kolejową , wladowali do bydłych wagonów . W wagonach były prycze . Jedna była nisko , a druga wyżej . Nie wiem ile nas było w jednym wagonie , ale był tłok i ścisk . Jakos musieliśmy mieścić się i jechać . W koncu ten nasz szalon ruszył . Zatrzymaliśmy się czasem , przychodzili żołnierze z karabinami i kazali nam iść pod wagon załatwić się . Każdy bał się iść pod ten wagon , bo nie był pewien, czy pociąg w tym czasie nie ruszy . Podczas drogi dawali nam tylko kapiatok . Gdyby nie nasze suchary pomieralibyśmy z głodu . wieźli nas dwa tygodnie . Trwało to dniem i nocą . Długa podróż i te trudne warunki , ciasnota wyczerpały nasze siły .

Przywieźli nas do kolchozu daleko , w Kazachstanie . Stepu nie było widać konca . Chaty to były nędzne lepianki . Tu mieliśmy żyć . Dni płynęły tam smutno i monotennie . Utraciliśmy wszystko . To był kolchoz Szurzenowka , kazachstanskaja oblasć , korczetatyj rejon .

Z pociągu wieźli nas maszynami . Przez ten bezkresny step . Zawieźli nas do jednej wioski , gdzie były właśnie te nędzne lepianki . Wyładowali cały transport w Taincza i stamtąd zaczęli rozwozić nas w różnych kierunkach . Nas akurat zabrali na wozy . Gdy nas przywieźli na miejsce , wyładowali nas i pojechali spowrotem zostawiając nas samych na stepie . Słuchaliśmy jak rozmawiają i słyszemy niemiecki język . To byli Niemcy . W trzydziestym piątym roku wywozili spod granicy polskiej i Polaków i Niemców . Potem jednak zabrali nas stamtąd, i powieźli dalej, i przywieźli właśnie do tej Szurzenowki . Tu nas wygruzili i powiedzieli , że to już koniec . Wyszliśmy i sami nie wiedzieliśmy co możemy dalej robić . Nic nam nie zabezpieczyli . Nasze mamy zaczęły chodzić po chatach i prosić , żeby ktos nas przyjął . Przyjął nas kolchoźnik Polak , Łoziński , wywieziony w trzydziestym piątym roku .

On wybudował tam sobie chatę . To była izba bez podłogi , pieczka . Ten gospodarz z żoną spał w łóżku , a dwoje dzieci spało na górze . Ich dzieci mówiły po polsku , żona mówiła , a on gdy się upił . Tak wszyscy razem żyliśmy jednej lańciance .

Nas nie zabierali nawet do roboty tylko posyłali , żeby chodzić po kołchoźnikach i pomagać przy krowach , za co mogliśmy dostać trochę kartofli czy zupy . Oprócz tego sprzedawaliśmy rzeczy , które zabraliśmy z kraju .

Pamiętam , że piątego października spadł śnieg i zaczęła się prawdziwa zima . Nas przywieziono w maju . Zima u nich jest straszna . Śnieg zasypuje okienka , cała chata jest zasypana . Tam mieli takie kygony , przy chacie zakryte miejsce , w którym zbierano konski nawóz na opał . Tu moja mama zachorowała , nas cała kupa i nie można wyjść , bo nas ciągle zasypuje . Jak zerwie się buran to nie można odejść na dwa kroki od domu .

Mój brat zaraz znalazł sobie tam kolegów , jednego ruskiego on nazywał się Sanikon , a drugi był z Polaków wywiezionych w trzynastym trzecim roku . Oni kiedyś poszli grać w karty . Wrócili , a ten ruski poszedł w innym kierunku i zamarzał .

Tam byli Polacy i Ukraińcy , Chachły . Ci Polacy , którzy przedtem żyli na Ukrainie , to byli bogaci ludzie , mieli sady , domy piękne . Tak ich wtedy rozkułaczyli .

Gdy zaginął ten Sanikon przyjechała policja i zabrała mojego brata i tego drugiego Polaka , ale na szczęście nic nie zrobili im .

Potem wreszcie zaczęła się wiosna . Wtedy dopiero znaleźli w stepie ciało tamtego chłopca . Zamarzał jak szedł , przysypał go śnieg , bo tam śniegu było powyżej człowieka . Gdy ten śnieg topi się na wiosnę , to może wszystko zalać tak jak nam zalało chatę . Potem jednak jest urodzaj . Tam sieją pszenicę . Zimą nie można wyjść , bo jest tak wielki mróz , ale wiosną i latem jest tam urodzaj .

Przeżyliśmy jakoś tam

ten czas . Sprzedaliśmy wszystko prawie , co zabraliśmy ze sobą . Pierścionki , obrączki , kamuszki, sukienki , spódnice , swetry . Oni wszystko chcieli wziąć od nas , bo u nich nic nie było . To oddawało się za żywność .

Byliśmy tam do czerwca czterdziestego pierwszego roku . W tym kołchozie . Gdy wybuchła wojna sowietów z Niemcami odżyła w nas iskierka nadzieji , że może już prędko wrócimy do domu . Niedługo potem wywieziono nas do Akmołańska na roboty do cegielni . Trudno było przyzwyczać się do ciężkiej roboty . Najgorzej było pracować w nocy . Z naszego kołchozu wywieźli tam wszystkich Polaków . Oznajmili nam , że wszyscy pojedziemy i nie powiedzieli nam gdzie . Myśleliśmy nawet że może do Polski , czy na Ukrainę , gdzieś bliżej . Szykowaliśmy się , kupowaliśmy chleb i suszyliśmy . W końcu przyjechały samochody i zaprali nas . Do pracy . Tam było wiele osób z małymi dziećmi . Nas wieźli na budowlinie kolejowej .

Akurat wtedy rząd polski zawarł umowę , Polacy mieli być wypuszczeni z więzień . Mieliśmy dostać pracę jako wolni obywatele . W październiku czterdziestego pierwszego roku mój brat wyjechał razem z innymi chłopcami do armii polskiej . Zostałam tylko z mamą . Zima jak zwykle tam była ciężka . Trzeba było pracować , nie było co jeść . W tej cegielni było bardzo ciężko .

Tam była taka maszyna , na gorze jest zawałka . Tam jest glina , a na dole idzie cegła . Jedna kobieta cięła to , a ja z koleżanką nosiliśmy to na furgonetkę i odznaczaliśmy po sto sztuk . Trzeba było przecież tam zrobić swoją normę . Tak było w sezonie . Potem brali nas na różne inne prace jak na przykład zdejmowanie trawy , na szpilary , potem wożenie suchej cegły do pieca . Nieraz myślałyśmy sobie , że zaraz niedziela i sobie nareszcie odpoczniemy . Od tej maszyny szedł kanał i my go czyściłyśmy łopatami . Przychodzi do nas majster i mówi : " No dziewczata , jutro znowu trzeba przyjść do pracy !" Tak pracowało się

po dwanaście godzin . Nam mówili : " Na froncie ludzie giną , a wy tu pracować nie chcecie ? Każda kopiczina bije wroga ! " . Trzeba było dużo pracować . Ręce zawiązywaliśmy szmatami , bo nie można było wiazać cegły , bo wypadła z rąk . Potem człowiek nabrał wprawy i pracował prawie jak automat .

Potem przeniesliśmy się . Ten Kirpiczny należał do kolei i on przejechał w jakimś Kapstelmaż i mogliśmy tam zostać , ale my przejechaliśmy na inny kirpiczny , z drugiej strony miasta , i tam była ręczna formułka więc trzeba było zrobić tysiąc cegieł . Były formy na dwie i na cztery cegły . Z jednej strony stał stół , z drugiej wozili glinę . Ja pracowałam z panią Kowerko . Ja z jednej strony , ona z drugiej . Ja jakoś szybciej robiłam te cegły , i jakos byłam bliżej normy niż ona . Raz nie zrobiłyśmy tej normy , minęło osiem godzin , więc uciekłyśmy i poszłyśmy drożką do lepianki / to był taki barak w ziemi z szybkami na wierzchu / . Majster nas szukał , ale nie znalazł , nas nie było . Pracowałyśmy osiem godzin i nie zrobiłyśmy tysiąca normy .

Matka jak przyszła i zobaczyła nas to zaczęła biadolić : " A co to z was będzie ? ! Tak ciężko pracujecie " . Raz robiłyśmy te cegły na popołudniowej zmianie . To było już po zakończeniu wojny . Przyszedł tam do nas lejtnant i pyta co my tu robimy . Odpowiadamy , że cegły . On był wtedy taki bardzo zdziwiony , że nas postawili do takiej roboty . Powiedział tylko : " Ja teraz rozumiem , dlaczego nas tak ludzie nie lubią ! " .

Mój brat był w szkole junaków . Podał początkowo więcej lat niż miał w rzeczywistości , ale było po nim widać , że jeszcze jest dzieckiem . Potem poszedł do armii Andersa , był w Rafie i wyjechał do Anglii . I tam został , znalazł pracę , bo napisałam mu , że w Londynie jest Janek i tak zostało . Ożenił się z Angielką i żyje w Szkocji .

Tam każdy musiał pracować więc nie tylko ja pracowałam . Pracowała również moja mama . Również w cegielni . Ona miała wtedy czterdzieści lat .

Chleb mieliśmy na kartki , po sześć-set gram , a starzy ludzie po trzysta . Oprócz tego była stołówka , tam była kasza i szczy czyli taka zupa z pomidorów lub czegoś innego, i do tego łyżeczka ~~na~~ oleju . Były kartki , na których pisało żyr czyli tłuszcz i oni to wycinali . Na zupę na przykład wycinało się pięć gram oleju , a kasza była prosiana i też wycinali z kartki .

Na naszym kirpicznym pierwszym , gdy wszystko było zrobione , cegła wypalona nas wysyłali na lesozawod . Wstawaliśmy rano , szliśmy piechotą i do obiadu nic ni jedliśmy , bo nie było co jeść . Ten lesozawod my pracowaliśmy w kpinokatni . Pimy to są walonki . To było po sezonie , bo gdy zaczynał się sezon na cegłę wracaliśmy spowrotem do tamtej pracy .

Razem ze mną było wielu Polaków choć teraz trudno mi powiedzieć . Pani Kochanowska , pani Kowanko , Rudziejewska , Olszewska . Były dwie rodziny z Łodzi , z Wrocławia . Pracowali na kirpicznym .

Na początku nie było tam żadnej szkoły , nic właściwie i dopiero w czterdziestym ~~szóstym roku~~ ^(wsiemdziesiątym) szóstym roku . Nie było żadnej kultury , żadnych spotkań .

Gdy był przymus paszportów rosyjskich młodych akurat wysłali do kolchozu i mnie nie było . My nic nie wiedzieliśmy o niczym . U nas wszystkie panie wybierały się już do więzienia z tobołkami , ale ktoś przyjechał po nas , zawołali nas , kazali wrócić , nie mówiąc , o co chodzi , gdy przyjechaliśmy już było po wszystkim . Wzięliśmy tylko te paszporty i zwracaliśmy uwagę , żeby pisało , że Polak .

Mieliśmy jakąś pomoc od Związku Patriotów Polskich . Jeszcze przedtem była delegatura Sikorskiego , ale potem te stosunki zostały zerwane .

Oni nam dawali więcej . Dali nam angielskie ubrania , bluzy , spodnie , buciki , sukienki - lato tam jest gorące , ale trzeciego października już zaczyna się prawdziwa zima . Ja nie należałam do ZPP i u nas chyba nikt tam nie należał , ale jakąś pomoc od nich otrzymywaliśmy . Moja mama była delegatem na naszą cegielnię i ona chodziła do Akmołińska . Oni dawali pomoc , a ponadto mój brat z Tel Awiwu i Teheranu przysłał do nas paczki z mlekiem , herbatą , kakao . To był czterdziesty piąty rok .

Na początku w kolchozie niektórzy " polskie pany przyjechali " mówili , ale tak było tylko na początku , bo potem na kirpicznym tam młodzież jakos żyła . Tam był taki chłopiec Mićka , Sasza , Szura . Oni przychodzili do nas i rozmawiali z nami . Byli naszymi rówieśnikami . Oprócz tego było tam dużo Kozaków i oni nie rozumieli rosyjsku .

W czterdziestym szóstym zaczęła się rejestracja na wyjazd do Polski . Nie wszystkich puścili , bo jeśli ktoś miał imię jakby ruskie , Białorusinów nie chcieli puścić . Pamiętam też , że była tam Nadzia , prawdziwa Polka i jej już nie puścili .

Nasz transport powrotny wyruszył z Akmołińska . To był kwiecień . Byliśmy tam więc równo sześć lat . Jechaliśmy znowu jakieś dwa tygodnie , a może i dłużej . Przejechaliśmy przez polską granicę i patrzyliśmy na ludzi , jak oni ubrani , w płaszczach , prochowcach , a my wyglądaliśmy strasznie . Zastanawiałam się , jak ja na ulicę wyjdę w swojej kufajce , sukience jeszcze z fartucha szkolnego , tapoczki . Poszliśmy do kościoła i pamiętam , jak ludzie płakali . Na stacji pamiętam , że były antykomunistyczne napisy .

Nasz cały transport przewieźli od razu do Szczecina . Tam wszystko się rozproszyło , ale my z mamą przejechałyśmy tutaj . Miałyśmy ładny domek , ale w nim nie było żadnych mebli , nawet zamki w drzwiach . Domek był ładny , chyba było tu sześć pokoi i łazienka i ogród - tak było w Szczecinie

ale jak można było tam żyć , gdy nie było żadnych zamków w drzwiach
Mama miała tutaj siostrę i dlatego przyjechałyśmy do Białegostoku.

Tam , w Związku Radzieckim nie chodziłam do żadnej szkoły ,
bo trzeba było pracować . Tutaj po powrocie poszłam do szkoły , bo
miałam skończone przecież dwie klasy gimnazjum . Poszłam do szkoły w
wieczorowej , bo pracowałam w Urzędzie Wojewódzkim . Tam jedliśmy
obiady w stołówce i chodziłam na Warszawską uczyć się . Trzecią i czwartą
klasę robiłam w jednym roku , a licealną pierwszą i drugą
w ciągu półroku . Dostałam świadectwo Dojrzałości i nie poszłam już
dalej się uczyć .

Z tych ludzi , których spotkałam na Syberii pamiętam jeszcze
z Łomży Cietrowskich / Zdzich , był młodszy ode mnie /, dwie nauczycielki
z Łomży , pani Radulska - wszyscy z Łomży . Z Bielska Podlaskiego
byli Niwińscy .

Jeśli chodzi o nasze życie i wzajemną pomoc tam to raczej było
niemożliwe , bo właściwie każdemu było ciężko i nie można było dzielić
się tym z innymi . Jak ktoś wymieł szmatę jakąś na mąkę lub na
na pszenicę , napiekł placków albo nagatował przecierki i miał so-
bie tylko na jakiś czas .

Przez jakiś czas pobytu tam pisałam pamiętnik . Zwłaszcza na po-
czątku.

*Białystok ; 28.06.1992 r.
Początek nagrot i opisów
Zdzisław Dąbrowski*